Nr. 240. Lwów — Piątek dnia 18 Października. Rok 1907.

Wychodzi z wyjątkiem dni poświątecznych codziennie o godz. 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z wysyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi kwartalnie 8 K. 20 h.
Ogłoszenia, nekrologi, reklamy, nadesłane, przyjmuje Administracya.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje Administracya. Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy na pierwszej stronie ... ; Nadesłane na trzeciej stronie ... ; Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. św. Łukasza Ew. | Charytyny M.
Jutro: S. św. Piotra z Alk. | Tomasza Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 54 | Zachód „ „ 4 „ 23
Długość dnia godzin 10 min. 29 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Drożenie pieniędzy i zboża.

W świecie ekonomicznym jest zjawiskiem stałem i logicznem, że gdy pieniądz drożeje, to spadają ceny wszystkich towarów, co się za pieniądze kupuje. Tymczasem teraz, naprzekór tej regule, drożeją i pieniądze i towary. Jest to stan nienormalny, a trwa on już parę miesięcy. Z chwilowego, za jaki z początku był uważany, staje się względnie stałym i jeżeli potrwa jeszcze czas jakiś, może wywołać przesilenie, chociaż starają się mu zapobiedz rządy i wielkie instytucye finansowe. Pieniądz drożeje, bo go brak, a jest coraz bardziej poszukiwany; drożeją produkta rolnicze, bo nie dopisały żniwa; w ślad za niemi idą w górę ceny wszystkich innych towarów z wyjątkiem miedzi i cynku.

Dlaczego brak pieniędzy, pomimo, że złota wydobyto w tym roku więcej niż zwykle? Powodów jest wiele. Przedewszystkiem odpłynęło dużo pieniędzy na wojnę w Mandżuryi, a następnie do Rosyi i Japonii na wysoko oprocentowane pożyczki. Europejska gotówka poszła do caratu po stłumieniu tam rewolucyi; wszystkie papiery rosyjskie państwowe, przemysłowe i oparte na ziemi stały tak nisko, że dawały 6, 7, nawet ośm procent, więc naturalnie zaczęto je kupować tak chciwie, że wskutek tego nawet ruble podrożały. Akcye banków ziemskich w Rosyi stały we wrześniu po 380 do 390 rubli, a dywidendy dawały 34 do 38-miu rubli. Kiedy więc była już wszelka pewność, że nie nastąpi przymusowe wywłaszczenie wielkich ziemian, ówczas Europa rzuciła się na te akcye z takim rozpędem, iż w ciągu tygodnia podniosły się one do 436 rubli. Teraz już nabyć ich nie można. Cedułki giełdowe stale notują brak podaży. Ale są do nabycia rosyjskie papiery państwowe, przemysłowe i listy zastawne różnych miast. Dają one 4½%, a stoją najwyżej 85 za sto, zatem właściwie niosą 5½%, są więc w Europie poszukiwane. Angielska i amerykańska gotówka wciąż odpływa do Japonii, gdzie po zwycięzkiej wojnie rozwinął się nadzwyczajny ruch przemysłowy. Tamtejsze prywatne przedsiębiorstwa zabierają z Europy i Ameryki bez porównania więcej pieniędzy, niż pożyczki rządowe. Oprócz tego w Stanach Zjednoczonych miliarderzy pochowali swe kapitały, aby uniknąć bajecznie wielkich grzywien za nadużycia trustów. Skoro sąd skazał jednego tylko Rockefellera na przeszło 150.000 dolarów grzywny za nadużycia trustu naftowego, to wnet inni miliarderzy pochowali swe kasy, aby uniknąć takiej samej, a może nawet większej grzywny. Komisya rządowa zrewidowała koleje w Stanach Zjednoczonych, i poleciła kolejom takie wykonać inwestycye kosztem pięciu miliardów dolarów, a chociaż te roboty rozłożono na lat kilkanaście, to jednak odrazu uwięziono w ten sposób bardzo dużo gotówki. Dalej przemysł niemiecki, który jest bardzo wielki i wciąż się zwiększa, zawsze opierał się i opiera na kredycie. Żelaznych funduszów tam nie tworzono, podtrzymywano ruch pożyczkami. Nie było w tem nic niezdrowego, ponieważ przemysł istotnie dawał ogromne dochody. Olbrzymie kapitały włożono w fabrykacyę towarów, wszystko się tam opłacało, rosło jak na drożdżach. Teraz zaś z powodu odpływu pieniędzy do Rosyi i Japonii, coraz trudniej o pożyczki, a fabryki nie mogą stanąć. Niemcy zabiegają już nawet o francuski rynek pieniężny, co dowodzi, że ogromnie potrzebują gotówki. Dla nich teraźniejszy brak pieniędzy grozi istotnem niebezpieczeństwem, bo gdy całkiem zabraknie kredytu, nastąpi krach przemysłowy. Austrya gra w tem przesileniu rolę bierną, bo nie prowadzi ani wielkiej polityki przemysłowej, ani zamorskiego handlu, ani także nie wkłada olbrzymich sum w roboty publiczne. Pomimo tego odczuwa przesilenie tak samo, jak kraje zachodnie. O stanie stosunków pieniężnych dają dokładne wyobrażenie tygodniowe wykazy Banków, wypuszczających banknoty, a więc u nas — wykazy Banku austro-węgierskiego. Wypuszcza on tyle banknotów, ile ich potrzebuje ekonomiczne życie państwa i za wypuszczone banknoty, mające metalowe (złote) pokrycie w piwnicach Banku, podatku nie płaci. Wolno mu jednak wypuścić pewną ilość banknotów nie mających metalowego pokrycia, lecz za nie płaci podatek. Otóż Bank stara się nie mieć takich banknotów, w tym zaś celu ustawicznie nabywa złoto. W przeszłym roku o tej porze miał złota więcej niż banknotów za 50$^4/_{10}$ milionów koron, niedawno zaś miał więcej banknotów niż złota za przeszło 90 milionów. Wprawdzie teraz udało mu się zmniejszyć liczbę banknotów opodatkowanych do 44-ech milionów i przez to zmniejszyć ažio, ale dokonał tego nie przez nabycie złota, ale przez uszczuplenie kredytu, co też wszyscy odczuwamy: rośnie stopa procentowa i o pożyczkę coraz trudniej. Jak długo to potrwa? — przewidzieć niepodobna, a to głównie dlatego, że zgoła niewiadomo, jak się ułożą stosunki na giełdach zbożowych i w Rosyi.

W krajach, położonych na północnej półkuli, a więc odbywających żniwa podczas naszego lata, zbiory w tym roku nie dopisały. Zebrano mniej, niż w roku przeszłym, 174 milionów centnarów metrycznych zbóż pięciu głównych gatunków. Przytaczamy tu cyfry plonów w roku bieżącym i obok cyfry obliczonej potrzeby na spożycie i zasiewy. Obie kolumny tych cyfr są podane w milionach centnarów metrycznych:

	zebrano	potrzeba
pszenicy	859·86	900·77
żyta	407·14	428·28
jęczmienia	331·35	330·25
owsa	541·19	540·42
kukurudzy	937·24	954·13
razem	3076·78	3153·85

zatem niedobór wynosi 77·07 milionów centnarów metrycznych. Obliczono jednak, że w magazynach i u kupców w postaci mąki i krup powinno jeszcze znajdować się przeszłorocznego zboża 74·46 milionów centr. metr., spodziewano się zatem, że do zupełnego pokrycia niedoboru przyczynią się spóźnione zbiory w Kanadzie. Lecz ta nadzieja zawiodła. Wprawdzie na liczbę kóp były żniwa kanadyjskie normalne, lecz korzec waży nie 82 kilo, jak zwykle, jeno 79 kilo. Kanada nie będzie więc miała zboża na wywóz. Z tego powodu na wielkich rynkach zbożowych w Europie doszła cena pszenicy do 11·82 K. za 50 kilo, cena żyta do 10·54 K., jęczmienia do 7·90, owsa do 7.87, a kukurudzy do 6·99 za tę samą wagę. Zdawało się, że to jest już najwyższa cena, bo za pół roku przybędą na rynki zbiory z krajów na południowej półkuli. Więc też cenę towaru z dostawą na kwiecień i maj notowano na giełdach o koronę i nawet o półtorej korony niżej. Wtem nadeszła wiadomość, że w Argentynie i Brazylii mrozy zwarzyły ruń — i oto ceny zboża odrazu podskoczyły. Ta wiadomość okazała się przesadną: silny mróz był tylko w La-Placie, ale i tam ruń się poprawia. Ceny więc zboża wróciły do swej poprzedniej wysokości, ale już nie mają tendencyi zniżkowej.

Brak gotówki i stąd jej drożyzna potrwa zapewne, dopóki Rosya i cały wschód azyatycki nie będą nasycone pieniędzmi, wskutek czego ustanie odpływ gotówki w te kraje. Trudno powiedzieć, kiedy to nastanie, bo to zależy od przyszłości państwa rosyjskiego. Jeżeli w niem utrwali się reakcya i zapanuje dawny system czynowniczego absolutyzmu, to oczywiście po wykupieniu wysoko-procentowych papierów po niskim kursie, kapitaliści europejscy przestaną wysyłać gotówkę do Rosyi. Stanie się to w ciągu paru miesięcy. Jeżeli jednak zapanuje w caracie zupełne bezpieczeństwo osób i mienia, swoboda paszportowa, możność prawowania się przed sądami z samowolnem czynownictwem, słowem, jeżeli tam zapanuje bodaj coś podobnego do konstytucyi, to naturalnie przemysł kopalniany i fabryczny ogromnie się ożywi, poczną powstawać tysiączne spółki akcyjne, a kapitały europejskie będą wciąż odpływały do Rosyi.

Ze wszystkich krajów austryackich Galicya najdotkliwiej odczuła brak gotówki i wskutek tego podniesienie się stopy procentowej, a stało się to z dwóch powodów.

Pierwszy jest ten, że wszystkie nasze listy zastawne i hipoteczne, jako zupełnie pewne, a dające procent większy od zachodnio-europejskiego, znajdowały chętnych nabywców na zachodzie. Tam one się znajdowały. Kiedy jednak rosyjskie papiery poczęto po stłumieniu rewolucyi uważać w Europie za pewne i chętnie je nabywać, bo dają prawie 6%, wówczas kapitaliści europejscy zaczęli odsyłać nam nasze listy zastawne i hipoteczne. Instytucye, które wypuściły te papiery, muszą je kupować, aby ich kurs jako-tako utrzymać, potrzebują więc gotówki i dlatego zamknęły kredyt.

Drugą przyczyną trudności kredytowych w Galicyi jest to, że w ostatnich latach zaczęły u nas operować kapitały wiedeńskie i czeskie. Dopóki gotówka sama szukała dla siebie lokaty, mieliśmy pewną korzyść z tego napływu kapitałów wiedeńskich i czeskich: ożywiły one nasz kredyt, tworzyły coś niecoś nowego. Ale te obce instytucye finansowe operowały nietylko swemi pieniędzmi, lecz ściągały do siebie także miejscowe na książeczki oszczędności, a że dawały procent nieco większy od naszych banków, przeto ściągnęły dość znaczne kapitały. Kiedy zaś następnie w całej Austryi powstały trudności kredytowe, wówczas te obce na naszym gruncie finansowe instytucye znieruchomiały u nas, a wszystkie swe zapasy przerzuciły do głównych swych kas, do Wiednia i Czech. W ten sposób część naszych własnych kapitałów podtrzymuje dziś kredyt w zachodnich prowincyach austryackich, a my jesteśmy całkiem bez gotówki.

Może na to poradzić rząd wezwaniem Banku austro-węgierskiego do lepszego uposażenia jego filij u nas, oraz zasileniem naszych finansowych instytucyj kredytem z kas pocztowo-oszczędnościowych, jak to właśnie zrobił rząd węgierski, który ze swoich pocztowych kas oszczędności przelał kilkadziesiąt milionów na rachunek bieżący w kilku pewnych bankach. Ale sam rząd tego nie zrobi: trzeba się o to postarać.

Korespondencye.

Wiedeń, 16 października.

(Zgromadzenie polityczne w Mariazell. — Uwagi dr. Gessmanna w sprawie ugody z Węgrami. — Projekt upaństwowienia kopalń węgla. — Odczyt p. Ficka o wspólnych gospodarstwach domowych).

(y). W słynnej miejscowości odpustowej Mariazell odbyło się onegdaj pierwsze zgromadzenie nowozawiązanego na powiat tamtejszy stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego. Przemawiał na niem między innymi jeden z członków wielkiego sztabu antysemickiego, powszechnie wymieniany jako kandydat na ministra, dr. Gessmann, a mowa jego z tego zwłaszcza względu ma doniosłe znaczenie, iż umożliwia do pewnego stopnia zoryentowanie się co do tego, jakie stanowisko względem ugody węgierskiej zajmie największe stronnictwo parlamentarne, jakiem są antysemici. Pamiętać należy przytem o tem, że od lat kilkunastu nieubłagana walka przeciw Węgrom była poniekąd osią, około której obracała się polityka stronnictwa antysemickiego, że zwalczało ono wszystkie zawarte przez dotychczasowe rządy kompromisy z Węgrami, i że także ostatnią kampanię wyborczą odbyło pod hasłem zerwania wspólności z Węgrami. Tymczasem z onegdajszych wywodów dra Gessmanna wynika, że antysemici nietylko nie myślą obstawać przy dotychczasowem stanowisku bezwzględnej negacyi, lecz że nie jest wykluczonem, iż głosować będą nawet za przedłożeniami ugodowemi. Oto bowiem między innemi rzekł dr. Gessmann w tej sprawie co następuje: „Co się tyczy ugody z Węgrami, to nie mogę o niej wydawać sądu obecnie, gdy nie są jeszcze znane jej szczegóły. Tyle tylko mogę powiedzieć, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, wierne swoim zasadom, nie zezwoli na żadną taką ugodę, któraby w czemkolwiek naruszała ważne interesa Austryi. Rozumie się zaś samo przez się, że stronnictwo, które ma w swem gronie zarówno przedstawicieli sfer agrarnych, jak i licznych reprezentantów przemysłu, ludność miast musi w decyzyach swoich liczyć się z tą różnorodnością reprezentowanych przez siebie warstw wyborczych.

W sprawie ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu przez oddanie jednej z tek ministeryalnych przedstawicielowi stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, rzekł dr. Gessmann jak najwyraźniej, że ewentualność taka jest w obecnej chwili zupełnie wykluczona. „Sam zdrowy rozum — rzekł dr. Gessmann dyktuje, że ci mężowie, którzy zawarli ugodę, muszą także bronić jej w parlamencie. Minister, któryby dopiero teraz wstąpił do gabinetu, już przez samą nieznajomość całego przebiegu rokowań ugodowych byłby wobec parlamentu w pożałowania godnem położeniu“.

Fakt, że rząd węgierski wniósł w sejmie przedłożenie, upoważniające go do nabycia na własność państwa kilku kopalń węgla, daje prasie antysemickiej impuls do ponowienia stawianych już niejednokrotnie żądań, aby rząd austryacki przystąpił do upaństwowienia kopalń węgla w Austryi lub zaprowadzenia państwowego monopolu sprzedaży węgla. Przy tej sposobności przytaczają niektóre pisma wprost oburzające szczegóły, dotyczące lichwiarskiego wyzysku, jakiego dopuszczają się hurtownicy, którym właściciele kopalń węgla oddają do sprzedaży całą swoją produkcyę. Gdyby nie ci hurtownicy, cena węgla byłaby o trzecią część tańsza, a i robotnicy w kopalniach byliby lepiej płaceni. W Czechach np. monopol ograbiania ludności posiadają dwie firmy: Petschek i Weinmann w Uściu (Aussig), którym wszystkie kopalnie północno-zachodniego zagłębia w Czechach oddają do sprzedaży całą swą produkcyę węgla. Gdyby, jakto miało miejsce przed laty kilkunastu, kopalnie sprzedawały węgiel we własnym zarządzie, w takim razie i akcyonaryusze mieliby z tego większą korzyść i publiczność i robotnicy, tak zaś bogacą się tylko ci dwaj hurtownicy. Majątek każdego z nich obliczają na przeszło czterdzieści milionów koron, a roczne ich dochody są większe, niż czysty zysk niejednej z reprezentowanych przez nich kopalń. I tak np. akcyjne Towarzystwo kopalń węgla w Brüx daje swym akcyonaryuszom niewiele więcej nad 3 miliony koron rocznie dywidendy, zaś dochód hurtownika Petscheka wynosił w roku ubiegłym z górą 6 milionów koron. Nadto jest Petschek głównym akcyonaryuszem kilku przedsiębiorstw kopalnianych. Przed 20 laty zaś należał zarówno Petschek, jak i rywal jego Weinmann do kategoryi trzeciorzędnych firm węglowych w Uściu. W kantorze jego pracowało wszystkiego czterech młodych gryzipiórków, a dziś biura jego zajmują osobny gmach, a stukilkudziesięciu urzędników i komiwojażerów jest na jego usługi.

Przybył tu z Kopenhagi dyrektor jednej z tamtejszych szkół p. Oskar Fick i miał w tutejszem stowarzyszeniu pań odczyt o wspólnych gospodarstwach domowych, jakie według jego zapewnień bardzo rozwijają się w Danii i oddają wrzekomo ogromne usługi. Oto pewna liczba rodzin zajmuje dom, urządzony z całym nowoczesnym komfortem, zaopatrzony w telefony, ogrzewanie centralne, aparaty do odpylania itp. Dla wszystkich rodzin, zamieszkałych w takim domu, istnieje jedna centralna kuchnia, w której gotuje się dla wszystkich, oczywiście dla każdej rodziny to, co ona sobie zadysponuje, wspólną też jest służba, która sprząta wszystkie pokoje, czyści mieszkańcom całego domu odzież i obuwie i jest na każde ich zawołanie. Słowem ma się wszystkie wygody, a kosztuje to bajecznie tanio. Socyalistyczne i wogóle radykalne dzienniki zachwycone są tą komunistyczną utopią i wypisują hymny pochwalne na cześć p. Ficka. Panie jednak, zgromadzone na jego odczycie, nie entuzyazmowały się wcale jego teoryami, a w toku pogadanki, jaka odbyła się po skończonym odczycie, odzywały się głosy, że urzeczywistnienie ideału, propagowanego przez p. Ficka, zdarłoby ten poetyczny czar, jaki łączy się z pojęciem ogniska rodzinnego.

Odczyt Niemca o Niemczech.

W Towarzystwie nauk socyalno-politycznych w Magdeburgu wygłosił niedawno profesor z Heidelberga p. Maks Weber odczyt, co prawda bardzo w swej treści niemiły dla wrzekomych „dobrych patryotów“ niemieckich, o którym jednak, prócz grona słuchaczy, mało kto byłby wiedział, gdyby nie to, że półurzędowa prasa pruska podniosła straszny alarm przeciwko profesorowi Weberowi. Cóż on takiego powiedział? Oto ośmielił się twierdzić, że „zagranica coraz mniej zaczyna uważać Niemcy jako naród kulturalny i to do tego stopnia, że zaczyna to już grozić formalnie niebezpieczeństwem“, a przyczyną tego, ma być — wedle prof. Webera — „brak tej wolności, jaką cieszą się w całym świecie inne narody“. To poniża wedle prof. Webera Niemcy, i nawet czyni je niezdolnemi do zawierania przymierzy.

Z powodu hałasu, jaki odczyt ten wywołał w pewnym odłamie prasy niemieckiej pisze *Kölnische Volkszeitung* co następuje:

„Pisma półurzędowe oburzają się na wywody Webera, ale zdradzają równocześnie, że nie mają wyobrażenia, co mówią w innych kulturalnych krajach o stosunkach w Niemczech. Nie twierdzimy, ażeby sąd ten miał być nieomylnym, ale nie chodzi też w tym przypadku o to, co sobie myślą o nas Anglicy, Amerykanie, Francuzi i t. d., a raczej o to, o ile te ich zapatrywania są słuszne lub nie. Kto sądzi, że prof. Weber w wywodach swoich przesadził, ten chyba nie czytał nigdy pism zagranicznych.

Prasa całego świata sławi Niemcy, jako obiecany kraj „reakcyi“ i „cezaryzmu“. Posuwa to do tego stopnia nawet, że w superlatywach mówi o władzy cesarza, a konstytucyjne prawa rady związkowej i parlamentu przedstawia jako nic prawie nieznaczące. Książąt związkowych przedstawiają tam jako malowanych panujących Schattenfürsten), którzy jedynie pobierają wysokie listy cywilne, po za tem jednak nic nie mają do mówienia, a parlament jako rodzaj teatrzyku maryonetek, którego nie można brać na seryo, w żadnym razie nie należy uważać za prawdziwy „parlament“. Tak piszą nietylko angielskie i francuskie gazety, ale włoskie, amerykańskie, japońskie i australijskie o stosunkach politycznych w Niemczech. To, co profesor Weber mówi, że „nie jesteśmy zdolni do zawierania sojuszów z powodu braku wolności,“ tak zupełnie niesłusznem nie jest, ponieważ w rzeczy samej czytamy dość często, że ten i ów „wolny lud“ nie pragnie zbliżenia do państwa tak „despotycznego“, jak Niemcy. I tak np. liberałowie rosyjscy przeciwni są przyjaźni z Niemcami, ponieważ sądzą, że one na Rosyę w duchu reakcyjnym oddziaływać będą. W miejsce tego pragną zbliżenia się do Anglii.

Prasa amerykańska i angielska uważała aż do niedawna Rosyę i Niemcy za mocarstwa, w których absolutne panują rządy — ale w najnowszym czasie powiadają, że Niemcy same już tylko rządzą się tą zasadą.

Że twierdzenia Webera są prawdziwe, łatwo na to o dowód na polu naszej antypolskiej polityki. Kto o tem nie wie, ten niech czyta prasę międzynarodową, a znajdzie tam w każdym języku najsurowszą krytykę naszego postępowania. Widać tam, jakie panuje na nas rozgoryczenie, które obciąża bardzo nasze poli-

---

104)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Poszedł?... Odchodzi?... Rusza się?... zapytała potem matkę, ledwo dosłyszalnym głosem, nie śmiejąc wstać i spojrzeć w okno, kiedy zdawało się jej, że Vharé musiał już przejść koło kościoła i zniknąć na zakręcie ulicy.

— Nie! — odpowiedziała Marya z głuchą rozpaczą tego, który ostatnią utracił nadzieję.

— Boże! Boże mój! — szeptała Lalla załamując ręce z nowym wybuchem gwałtownego płaczu. — Boże, Boże mój!... Do czego miłość doprowadzić może! Ty nie wiesz, mamo, ty nie wiesz!

— Ja nie wiem?... Ja?... — Marya na te słowa zastrzęsła się cała i zachwiała się jakby jaka niewidzialna ręka w twarz ją uderzyła, i wydało się jej w tej chwili, że całe dzieje jej bolesnego życia żywo przed nią stanęły. Marya była w gorączce. Najsilniejsze wzruszenia, tysiące sprzecznych uczuć, stłumiły się i mięszały w jej głowie; i podczas kiedy stała bez ruchu drżąc z obawy niesławy i hańby, która groziła jej córce, już zuchwałość poświęcenia, którego myśl zaledwie jej zabłysła, ale które czuła, że powinna przyjąć, bezwzględu, na to coby ją to miało kosztować, mieszało jej sumienie, rozdzierało duszę. Była to ofiara najwyższa i okropna, było to poszarpanie jej serca, ostatnia stracona nadzieja, ostatnie rozwiane złudzenie; była duma, święta skromność kobiety, która w niej była śmiertelnie obrażoną, był Jerzy, Jerzy który ją wyśmieje, pogardzi nią, przeklnie... Była to walka dwóch najsilniejszych uczuć jej życia, które się spotykały i uderzały na siebie, by ją powalić, zabić.

— Ja miłości nie znam?... Ja jej nie znam?... Mylisz się, Lallo... Znam ją od lat dwudziestu, i od lat dwudziestu kusi mnie ona, łzy mi wyciska, rozdziera duszę i serce cierpieniem bez nazwy, a dziś... dziś, tak, ona zwyciężyła; jednak jeśli potrafiła mię zabić, zgubić mię nie potrafiła. — Ja miłości nie znam?... I to ty, ty, która na kolanach wśród łez i wyrzutów sumienia nie znajdujesz innej wymówki dla winy twojej, jak zniewagę mojego bolu. Ale wiedz, że miałam odwagę uciec przed człowiekiem, którego kochałam i własnemi rękami zechciałam i potrafiłam zamknąć serce jego na wszelkie wspomnienie i pamięć o mnie?... A opłakawszy go krwawemi łzami przez całe długie lata, nie mogąc o nim, nawet przez dzień jeden, ani przez godzinę zapomnąć, wiesz kiedy go zobaczyłam znowu?... kiedy przyszedł prosić mię bym mu córkę za żonę dała!... I ja córkę moją za żonę mu dałam, a kochałam go, wiesz, Lallo, i kocham go; i umieram przez to!...

— On?... Jerzy?... — zawołała Lalla, patrząc na matkę swoją okropnie zmienioną.

— Tak... twój mąż, twój mąż, który mię dziś zobaczy wychodzącą z tego domu i będzie wierzył, że jestem kochanką człowieka, który jest podły, zepsuty, bez czci i wiary o tyle. o ile twój mąż jest wzniosły, szlachetny i piękny!.... Tak... Jerzy!... Tak.... nawet i ostatnia moja nadzieja naigrawa się ze mnie, nadzieja, że będę wspomnianą jako matka ukochana i jako uczciwa kobieta, jedyne uczucie, które dozwolonem mi było od niego, a które przecie tak drogiem mi było, szacunek jego, dziś utracę na zawsze. Ale co na tem zależy?... W tej samejże mojej ofierze, czuję miłość moją żywszą i bardziej wzniosłą, a jeśli nie jest mi danem kochać go, ja jedyną jestem w tej chwili, która może obronić, uratować jego spokój, jego szczęście, jego życie... i twoje zarazem! — To mówiąc Marya, z oczami iskrzącemi, piękna, piękniejsza jeszcze w swojej miłości, w swym bolu, w swej odwadze, drżąc cała, zdawała się rozkoszować w tym najwyższym zachwycie poświęcenia bez granic, a zapuściwszy welon na twarz, otuliła się w płaszcz i podeszła ku drzwiom.

— Nie!.. Nie!.. Nie chcę! — krzyknęła Lalla, już nie szlochając, ale patrząc na matkę z wyrazem podziwu, smutku, a także prawie zazdrości w swych przerażonych oczach. — Nie, nie, nie chcę! — i stanęła pomiędzy nią a drzwiami, żeby jej przejść nie dać.

— Zostaw mnie... Daj mi przejść!.. Proszę Boga, proszę ciebie w zamian za to wszystko, co przecierpiałam o jedną łaskę... jedną jedyną łaskę: o łaskę, bym cię uratować mogła. — Idź precz! Wstań!.. Idź precz!... Nakazuję ci to! Ja jedna mam prawo rozkazywać i poświęcić siebie, ty tego prawa nie masz, tyś powinna być posłuszną. Idź!.. Idź!,. Daj mi przejść...

Marya w tej chwili silniejsza od Lalli, pochwyciła ją silnem ramieniem i gwałtownie odsunąwszy ją od drzwi, zaprowadziła blisko okna i silnie wzruszona, rzekła, wskazując jej Jerzego:

— Uważaj... za chwilę zobaczysz... jak się ztąd ruszy... może aby pójść za mną... może... aby uciec. Ty wtedy będziesz mogła wyjść, będziesz mogła uratować się. Uważaj! Na świecie nie mam już nic, tylko ciebie. Powinnaś się uratować, to ci rozkazuję, powinnać się uratować, bo jesteś ostatniem tchnieniem tego serca, które się rozdziera. Uratuj się, bo inaczej będę musiała, dzięki tobie, przeklinać moją cnotę, moje poświęcenie i moje życie. Uratuj się, bo bez tego umrę potępiona!

I wyszła wyprostowana, uwolniwszy się gwałtownie z ramion i rąk Lalli, która niema, drżąca, naprożno usiłowała ją zatrzymać.

Lalla została sama, odurzona, na wpół przytomna, ale po chwili niebezpieczeństwo, które jej groziło, samowiedzę jej powróciło. Zbliżyła się do okna, kryjąc się ciągle za firanką i powstrzymując oddech, z obawy, aby odkrytą nie została. Jerzy był daleko, ale go wyraźnie widziała. Czekała z niespokojnem biciem serca, naraz zobaczyła, że zadrżał cały: odgadła, że w tej chwili właśnie, matka jej koło niego przeszła. Wkrótce potem zobaczyła jak chwiejąc się wyszedł z pod filarów kościoła, podejrzliwie obejrzał się wokoło i zniknął. Wtedy.. o! wtedy wiedziała już, że jest uratowaną!.. Spiesznie poprawiła suknię, narzutkę, włożyła kapelusz, raz jeszcze rozejrzała się dokoła, jakby niepewna, wahająca się, potem naraz, zdecydowana, zbliżyła się do biurka i otworzyła szufladkę: były tam jej listy, związane niebieską wstążeczką. Wzięła je, zamknęła szufladkę, listy wsunęła do kieszeni, spuściła welon, zebrała ręką suknię, przebiegła schody i lekka i zwinna pobiegła do domu.

Jerzy dnia tego później przyszedł do saloniku żony. Długo błąkał się po bezludnych ulicach miasta, chciał się ogłuszyć, uspokoić. Czuł się wzburzony i upokorzony tem bolesnem i wstydliwem odkryciem. Nawet nie zapytał portyera, czy Lalla wróciła, teraz już nawet nie pamiętał o tem, że gdy o nią zapytał, nie było jej w domu. Zastał ją w saloniku samą, robiącą szydełkiem malutki dziecinny czepeczek. Jerzemu serce się ścisnęło i pocałował jej włosy ustami spalonemi gorączką; potem ledwo zdołał uciec do swojego pokoju, bo czuł, że go łzy dusiły.

Kiedy się ukazał w godzinie obiadowej, powiedział jej, że się czuje niezdrów, ale otoczył ją najczujszem staraniem, w którem przebijał jakiś smutek, jakaś smętność, jakiś wyraz nieokreślonego współczucia. Jerzy nie mógł jej dosyć pieścić, okazywał jej całą swą miłość, tak, jakby chciał ją kochać i pocieszyć i za matkę... której biedaczka już nie miała.

Lalla poważna, smutna, przyjmowała te pieszczoty z nieśmiałą łagodnością, niemal bojaźliwą. Oczami ciemnemi, głębokiemi długo patrzała na swego męża, a jej wzrok był niespokojny i namiętny: patrzała na niego, jak nigdy dotąd, a chwilami była bardzo blada, to znowu jakby ogień policzki jej palił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tyczne konto, co w danych okolicznościach drogo trzeba będzie opłacić.

Zarzucano nam często, że występując przeciwko antypolskiej polityce mieliśmy jedynie na uwadze „względy wyznaniowe". Nie jesteśmy przecież tak potulnymi barankami, abyśmy tego nie mieli przyznać, gdyby było prawdą, i wymagamy, by wierzono, że prawdą jest to, co mówimy. Przeciwko tej polityce dlatego podnosimy tak ostrą opozycyę, ponieważ oburza się nasze poczucie prawa na pogwałcenie naszych współobywateli, mówiących po polsku, i ponieważ jako ludzie wolnomyślni takiego despotyzmu na kresach wschodnich nie chcemy. Im ostrzej występuje się przeciw Polakom, tem bezwzględniejszą staje się nasza opozycya. Wszakżeż teraz pragną wywłaszczać Polaków i odebrać im prawo używania języka ojczystego na zebraniach. Gdyby do tego przyjść miało, to dopiero powstałoby oburzenie we wszystkich krajach Europy. Ma być pozostawionem do woli urzędnikom, czy chcą lub nie zabronić zebrania, na którem obrady w „obcym" języku toczyć się mają. Charakteryzuje to dosadnie owo prawo wyjątkowe, które uświęca wszelkie samowole policyi.

Tak panie protesorze Weber — kończy *Koelnische Volkszeitung* — to, co pan powiedziałeś, jest świętą prawdą; bo w rzeczy samej brak wolności poniża nas w oczach zagranicy i odbiera sympatye wszystkich cywilizowanych narodów, a wskutek tego nikt nam w dziedzinie politycznej ręki nie chce podać. „Ludem konstablerów, gdzie zawsze jeden człowiek z ręką na szabli drugiego dozoruje" nazwało nas niedawno jedno z amerykańskich pism, motywując dlaczego „Germany" są mu niesympatyczne. Że to przesada, każdy jasno widzi, ale każdy Niemiec potrafi odjąć łupinę przesady i wydobyć jądro prawdy, pod nią ukryte. Najdalej zajdziemy, jeżeli podstawą wszystkich ustaw i administracyi będą odwieczne zasady wolności, sprawiedliwości i równości wszystkich wobec prawa.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy na wczorajszem posiedzeniu, w sprawie ugody bar. Beck mówił:

Co się tyczy ustępstw natury taryfowo-politycznej, to dotyczą one tylko pewnych artykułów eksportowych i dróg, wchodzących w rachubę przy konkurencyi rzeki Dunaju. Wszelkie inne ograniczenia naszej swobody taryfowej, zwłaszcza w obrocie ze Wschodem są wykluczone.

Prezydent ministrów oświadcza dalej, że zapewniony został należyty ruch na kolei koszycko-bogumińskiej, oraz zapewniono decydujący wpływ Austryi na tej części tej kolei, która leży w obrębie Austryi.

Następnie omawia prezydent ministrów kwestye natury państwowo-finansowej. Podnosi, że dążeniom Węgier do autonomii w kwestyi podatków konsumcyjnych uczyniono zadość bez szkody finansowej dla Austryi. Co się tyczy surtaksy na cukier, to wchodzi ona w życie dopiero 1 stycznia 1908. Porozumienie w sprawie tzw. bloku węgierskich długów państwowych, podnosi mówca jako fakt nadzwyczaj pocieszający. Najtrudniejsze do załatwienia były: sprawa bankowa, sprawa wypłat w gotówce i kwota. Rząd austryacki trwał naturalnie przytem, że na czas trwania nowego traktatu także wspólność banku biletowego musi być utrzymana. Nie można jednakowoż w utrzymaniu austro-węgierskiego Banku dopatrywać się jakiegoś specyalnego austryackiego interesu, dla którego rząd austryacki musi ponieść wszelkie ofiary. Oba rządy zgodziły się co do przyszłości na to, że co do ewentualnej propozycyi austro-węgierskiego Banku w sprawie przedłużenia przywileju, należy rozpocząć w danym razie rokowania z Bankiem. Mówca podaje do wiadomości zarządzenia na wypadek, gdyby nie miało nastąpić przedłużenie przywileju bankowego.

Co się tyczy kwoty, rząd wezwał dziś parlament do wyboru deputacyi kwotowej; gdyby deputacye nie mogły się porozumieć, oba rządy w drodze ustawodawczej przedłożą 2 proc. podwyżkę kwoty węgierskiej.

Prezydent ministrów wskazuje na naglącą konieczność załatwienia przez parlament ugody, aby wreszcie po 10 latach niepewności nastąpiło uspokojenie i bezpieczeństwo w rozwoju gospodarczym.

Walki lat ostatnich wywołały niestety nieufność między Austryą a Węgrami; doświadczenie nauczyło nas, że wspólność mimo tego, iż wymaga ofiar, nie może być ciężarem. Obecna ugoda tak co do ofiar, jak i co do korzyści jest równą dla obu państw. Nikt nie będzie mógł udowodnić, że w tej ugodzie pominięty został jakikolwiek interes Austryi. Ze spokojem oczekuje mówca krytyki dzieła ugody.

Zawarcie ugody w drodze ustawodawczej jest warunkiem dalszego rozwoju monarchii; ludy oczekują z upragnieniem, aby ta 13-letnia odyssea ugodowa zakończyła się. Mówca wskazuje na historyczne znaczenie ugody.

W końcu podnosi prezydent ministrów, że Austro-Węgry, oparte na zgodzie obu polów monarchii, są rękojmią pokoju europejskiego, są członkiem systemu europejskiej równowagi, wybitny mają głos, gdy chodzi o losy Europy. Mówca apeluje do Izby, aby dopomogła do zawarcia ugody, aby wydała o przedłożeniu ugodowem jak najszybciej wyrok.

Po przemowie br. Becka zabrał głos hr. Sternberg i protestował przeciw temu, aby następne posiedzenie odbyć się miało dopiero w przyszły wtorek; mówca domaga się natychmiastowego otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów. Wniosek odrzucono.

Na wniosek posła Gessmanna uchwalono odbyć następne posiedzenie jutro o godz. 11 przedpołudniem.

Interpelacye wnieśli między innymi posłowie: Krempa i tow. w sprawie gospodarki rabunkowej w lasach gminy Wola Raniżowska, w sprawie represaliów ze strony prezesa Rady powiatowej w Lisku za zachowanie się podczas wyborów do Rady państwa, oraz w sprawie rzekomej stronniczości sądu w Lisku; Onyszkiewicz i tow. w sprawie rzekomego nadużycia krajowej ustawy konkurencyjnej przez galicyjskie władze administracyjne w celach politycznych; Diamand i tow. w sprawie śmierci jednorocznego ochotnika, Mojżesza Benezera, rzekomo z powodu niedbalstwa lekarza wojskowego dr. Bardacha; dr. Liebermann i tow. w sprawie wydania policyi rosyjskiej przez żandarmeryę w Podwołoczyskach politycznego zbiega, Zygmunta Kowalczuka.

Poseł Hlibowicki postawił wniosek w sprawie założenia państwowego Banku włościańskiego dla Galicyi jako miejsca centralnego dla kredytu włościańskiego.

Wiedeń. (Przedłożenia ugodowe). Dodatkowo należy jeszcze podnieść, że co do podatku wódczanego oba rządy ułożyły się, iż tylko za wspólnem porozumieniem się mogą być wydane postanowienia, odnoszące się a) do bezpośredniego przedmiotu opodatkowania; b) do kontyngentowania; c) do bonifikacyi eksportu i zasady restytucyi podatkowej przy wywozie zagranicznym; d) w sprawie używania spirytusu, wolnego od podatku, albo ze zniżonym podatkiem. Przez czas trwania obecnego systemu kontyngentowania każda z obu stron może ogólny kontyngent samoistnie ustanawiać, przy tem jednakże konsumcya przeciętna bezpośrednio z poprzednich dwu lat ma służyć za podstawę. Bonifikacya produkcyi nie może być jednostronnie w większych rozmiarach postanowiona, jak obecnie. Obecne postanowienie co do opodatkowania pewnych gorzelni w drodze ryczałtu jednostronnie nie mogą być zamieniane.

Co do podatków na oleje mineralne obecny ich system może być tylko po porozumieniu obu państw zmieniony, jednakże każdej z obu stron, związanych traktatem, przysługuje prawo zaprowadzenia dla swego obszaru monopolu oleju mineralnego. Strona, zaprowadzająca u siebie taki monopol, jest obowiązana potrzebną do monopolu ilość oleju mineralnego sprowadzać z drugiej połowy monarchii, jeżeli cena nie jest wyższą, jak cena równowartościowa surowca zagranicznego wraz z cłem importowem.

Wiedeń. Mowa prezydenta ministrów bar. Becka była na wskroś rzeczową. Mówca nie silił się na żadne efekta i podkreślał zarówno światła, jak cienie. Posłowie, po przejrzeniu przedłożonych ustaw, nabyli przekonania, że po stronie węgierskiej przeważają korzyści natury politycznej, po stronie austryackiej zaś korzyści natury ekonomicznej. Samo podwyższenie kwoty równa się w dziesięciu ratach oszczędności 50 mil. kor. Koło polskie, zanim zajmie wobec ugody stanowisko, zażąda jeszcze pewnych szczegółowych wyjaśnień, mianowicie w kwestyi artykułów, podlegających podatkowi spożywczemu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów sejmu węgierskiego przedłożył minister hr. Andrassy ustawę o gwarancyach konstytucyjnych.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu Wekerle i przedkładając ustawy ugodowe, wyłuszczył przyczyny polityczne i ekonomiczne zawarcia ugody. Wobec tego, iż z zagranicą zostały zawarte traktaty handlowe do roku 1917, wolny obrót cłowy i handlowy między obu połowami monarchii musiał być bezwarunkowo uregulowany w taki sposób, że ustanowienie linii cłowej między obu częściami było wykluczone. W stosunkach między obu państwami panowała niepewność, która musiała być usunięta, gdyż byłaby doprowadziła do przesilenia gospodarczego. Sytuacyę naszą utrudniało właśnie to, że stosunek do Austryi był uregulowany tylko na podstawie wzajemności. Dawniejsze konwencye i umowy były w Austryi wprowadzane w życie w drodze rozporządzeń. Rozdział dochodów cłowych na wydatki wspólne od roku 1908 wogóle nie był zabezpieczony. Tego rodzaju sytuacya, która w duchu austryackiej konstytucyi mogła być tam każdej chwili przez Izbę posłów zmieniona, wywoływała niepewność rozwoju ekonomicznego, tak, że mogła doprowadzić do wojny ekonomicznej. (Głosy: — Słuchajcie!).

W takich okolicznościach musieliśmy stworzyć stałe warunki rozwoju i gospodarczego wzmocnienia Węgier przynajmniej na czas trwania traktatów handlowych. Staliśmy także wobec politycznego zadania uwolnienia się od tej przymusowej sytuacyi, abyśmy przynajmniej po upływie tego traktatu mieli wolne ręce i mogli swobodnie postanowić. Konwencye zawarte dawniej z rządem austryackim wprawdzie odpowiadały ówczesnym stosunkom, jednak teraz okazują się ich ramy jako zbyt ciasne dla naszego życia gospodarczego. Z powodu tego musieliśmy przystąpić do uregulowania wszystkich spraw gospodarczych, a przedewszystkiem starać się, aby w miejsce wzajemności zawarty został traktat, i zapewnić sobie wolne ręce dla podniesienia dochodów państwowych z podatków konsumcyjnych. Odpowiednio do położenia prawno-państwowego zawarliśmy umowę w formie traktatu, wiążącego nas do r. 1917, tak, że prawo samoistnego postanowienia po r. 1917 jest dla nas bezwarunkowo zapewnione.

Prezydent ministrów omawiał następnie poszczególne postanowienia ugody i wspomniał także o połączeniu kolejowem z Dalmacyą. Następnie omawiał sprawę rozwoju kolei koszycko-bogumińskiej i sprawę podatku konsumcyjnego. Odczytuje ułożoną między obu rządami umowę w sprawie bankowej. Odczytałem to — powiada — w całej rozciągłości na dowód, że zastrzegłem sobie wolność w kwestyi bankowej i członkowie rządu w tej mierze nie są związani. (Głosy: Niech żyje bank samoistny!)

Następnie omawiał prezydent ministrów sprawę kwoty i powiedział, że ze względu na to, iż w Austryi ciągle domagano się podwyższenia kwoty, a obecny traktat obliczony jest na dłuższy szereg lat, potrzebne było usunięcie także i tej sprawy spornej; chodziło nam o porozumienie na całej linii. Dzisiejsza kwota, jeżeli traktat ma potrwać dłuższy czas, absolutnie nie mogła być utrzymana, a z drugiej strony w interesie skonsolidowania naszych stosunków i wskutek tego, że w obecnej sytuacyi politycznej nie chcieliśmy mieć walki, lecz pokój, a byłem przekonany, że bez podwyższenia kwoty ugoda nie może być zawarta, postanowiłem zgodzić się na podwyższenie. (Wielka wrzawa na lewicy).

Prezes gabinetu odczytuje dotyczącą umowę. Ustęp, odnoszący się do podwyższonej kwoty węgierskiej o 2%, przyjęto na lewicy wielką wrzawą.

Narodowy socyalista Mezöffy woła: Przecież to mamy, możemy to zrobić!

Lengyel do lewicy: Teraz klaszczcie! (Długotrwała wrzawa, niepokój).

Wekerle: Jeden z posłów powiedział, aby teraz klaskano. Wobec tego muszę zauważyć, że nietylko co do kwoty, ale w żadnym innym kierunku nie żądam oklasków. Co do kwoty muszę oświadczyć, że kwotę tę, na którą się zgodziłem, uważam w przyszłości za maksymalną.

Lengyel: Nie o to walczyliśmy tak długo.

Następnie Wekerle przeszedł do omówienia prawno-państwowej sprawy ugody. Wspomniał o instytucyi sądu rozjemczego i oświadczył, że wykluczone jest automatyczne przedłużenie ugody po roku 1917. Traktat ten skończy się bezwarunkowo w roku 1917. (Oklaski, głosy: Eljen!).

Prezydent ministrów zakończył w te słowa: Zawarłem ugodę, której nie należy uważać za tryumf jednej lub drugiej strony. Wybrałem drogę pośrednią, aby po obu stronach zapewnić uchwalenie traktatu. Nie żądam pochwał, ale też nie mam powodu być skromnym. Postępowałem według najlepszego przekonania. Byłem zmuszony w trudnej sytuacyi rozpocząć rokowania. Starałem się zapewnić uzyskanie gospodarczych i politycznych korzyści. Dlatego też ze spokojnem sumieniem możemy dzieło nasze przedłożyć Izbie do osądzenia. (Oklaski).

Budapeszt. W klubie niezawisłości omawiano wczoraj przedłożenia ugodowe. Wiceprezydent stronnictwa Hollo oświadczył, że podwyższenie kwoty bez samodzielnego banku jest niemożliwe. W dyskusyi uczestniczył minister oświaty Apponyi, który powiedział, że sam nie jest zachwycony ugodą, lecz odpowiada ona zupełnie danym warunkom. Członkowie partyi niezawisłości wyrazili zdanie, że z ugodą, która zawiera podwyższenie kwoty, nie mogą wystąpić przed narodem.

Wieś polska na Kubie.

Polaków spotyka się prawie wszędzie. Nie ma chyba kraju na całym świecie, dokąd w ślad za innymi pionierami europejskiej kultury nie zabłąkałby się także polski chłop lub rzemieślnik. Lecz nie wszędzie emigrant nasz osiada na roli, a tembardziej w zwartym szeregu z innymi rodakami, by tworzyć w ten sposób drobne placówki polskości.

Dotychczas mało kto wie o istnieniu od niedawna pierwszej wsi polskiej na Kubie. Nosi ona nazwę „Aurora" i założona została przez polskich wychodźców z Ameryki Północnej. Założycielem jej był przed półtora rokiem polski kolonista Piotr Kochna. Obszerny opis tej kolonii podaje korespondent detroickiej „Polonii", p. Kazimierz R. Sieciński z Nowego-Yorku, którego zachwytów nad dobrobytem tych pierwszych polskich osadników na Kubie zdaje się wcale nie ostudzać przykra myśl, że pod względem narodowym są oni prędzej czy później skazani na zagładę.

Z korespondencyi p. Siecińskiego przytaczamy tu kilka najbardziej charakterystycznych ustępów:

„Jestem wreszcie w „Aurorze", pierwszej polskiej kolonii na Kubie.

Pierwsze wrażenie było nadspodziewanie przyjemne, gdyż przedstawiałem sobie „Aurorę" jako osadę położoną w lasach, bez najmniejszego życia i niewielu oznak cywilizacyi. Tymczasem zobaczyłem rolę uprawną i w zupełnej kulturze, domki chociaż niewielkie, lecz otoczone wieńcem różnobarwnych kwiatów ogrodowych, zdaleka słychać było turkot tartaku, a wszędzie ruch i życie. Przy każdym domku kurnik, dalej piękny ogród warzywny i naturalnie sad z młodemi drzewami pomarańczowemi; dalej jeszcze zagony, zasadzone tytoniem, i kukurudzowe pole, wyglądające zdaleka, jak młody las. Zaimponowała mi szczególniej kukurudza na 8 do 9 stóp wysoka, z ogromnemi kiściami, pełnemi ziarna, a obok niej śliczny tytoń, właśnie gotów do pierwszego zbioru, z liśćmi, któreby fabrykanta cygar wprowadzić mogły w ekstazę zachwytu.

Ziemia sama o wyglądzie ciemnej czekolady, słynną jest nawet na Kubie z urodzajności, dlatego też nasi polscy koloniści w jednym roku, bez gruntownego karczowania i specyalnych narzędzi rolniczych, potrafili dziewiczy las obrócić w żyzne pola i zieleniejące ogrody.

Ludzie nasi nabierają coraz więcej praktyki i doświadczenia — wiedzą, co jest dla nich najkorzystniejsze do sadzenia. Zaczynają od sadzenia jarzyn na własne potrzeby lub drobną sprzedaż, sieją kukurudzę, lecz żaden nie zapomni o chociażby małym zagonie tytoniu. Tytoń tutejszy rośnie bowiem ślicznie i ma sławę na całą okolicę z powodu pięknego, gładkiego liścia i wybornego aromatu. Kupców na tytoń nie potrzeba nigdy szukać, gdyż zapotrzebowanie jest większe, aniżeli produkcya, a cena na tytoń kubański wzrosła w ostatnich czasach do niebywałej dotąd wysokości.

Naturalnie żaden z kolonistów nie zapomniał także o zasadzeniu drzewek pomarańczowych, gdyż te w przyszłości będą jego największym majątkiem. Drzewka sadzone dwuletnie, przyjęły się znakomicie, tak, że za dwa lata można się z nich już spodziewać pierwszego plonu. Pomiędzy zaś drzewkami sadzą tutaj wszyscy roślinę tutejszą zwaną „yuca", której korzeń wielki, podobny do słodkich kartofli, używany jest do jedzenia, oraz fabrykacyi słynnego z dobroci krochmalu. Krochmal z „yuca", nawet ręcznie wyrabiany, daje się łatwo sprzedawać po dobrej cenie, odpadki zaś z fabrykacyi używane są do karmienia świń.

Płaca robotnika jest stosunkowo dosyć wysoka, gdyż płacą tu za kiepski dzień roboczy 1·25 dol., gdy praca Kubańczyka nie jest zwykle warta nawet 25 ct. dziennie.

Rząd kubański, znając próżniactwo własnych obywateli, stara się o pozyskanie zdrowych świeżych sił farmerskich z Europy i kongres ostatni przeznaczył na ten cel jeden milion dolarów. Pieniądze te przeznaczone zostały na sprowadzenie pożądanych emigrantów ze Szwecyi, Niemiec, Płd. Włoch i Hiszpanii. Polacy, jak z tego widać, nie są na liście specyalnie faworyzowanej emigracyi — no, ale myślę, że sobie i tak bez tego dadzą radę. Pomimo tego stosunek Kubańczyków do Polaków jest nadzwyczaj przyjazny — Amerykanów zaś z powodu ich zarozumiałości i gburowatości nie bardzo tu kochają. Znają nawet potrochu naszą historyę i chwalą się często, że mieli Polaka generałem w czasie wojen rewolucyjnych i że ten sam Polak był ich pierwszym ministrem skarbu. Nie potrzebuję chyba wspominać, że nim był żyjący dotąd generał Roloff Rolewski, rodem z Warszawy. Kobiety nasze im się specyalnie podobają, gdyż widzą w nich najlepiej kontrast pomiędzy gospodynią polską a ich własnemi żonami, mogącemi wziąć pierwszą nagrodę na niechlujstwo domowe.

Jak tu służy naszym ludziom powietrze i pożywienie kubańskie, pokazuje najlepiej ich wygląd czerstwy i zdrowy, szczególniej daje się to zauważyć na dzieciach, które wyglądają wprawdzie opalone trochę na buzi, ale za to zdrowe jak rydze.

Pomimo, że większość kolonistów nie jest nawet cały rok na Kubie, władają oni już nieźle językiem hiszpańskim ku wielkiej uciesze okolicznych farmerów kubańskich, których to zawsze truło, że z „Amigos Polacos" nie mogli się rozmówić ich chrześcijańskim językiem, tylko musieli o ile mogli używać tego „dyabelskiego" angielskiego języka. Dzieci wszystkie chodzą do szkoły kubańskiej, gdzie język naukowy jest hiszpański, lecz poświęcają także dwie godziny tygodniowo na naukę języka angielskiego. Urzędowym językiem na kolonii jest język polski i mamy nadzieję, że tak i nadal pozostanie".

Co i o czem piszą.

Ponieważ szkoły już przeszło od miesiąca funkcyonują, przeto niejeden poeta ostrzy już swoje pióro i docina jak może biednym pedagogom. W jednym z dzienników warszawskich znajdujemy następujący opis zajęć ucznia gimnazyalnego z apostrofą złośliwą do pedagogów. Poeta opowiada w karykaturalny sposób, jak prześladowane jest przez nich dziecko. Oto jego słowa:

Mój chłopczyna wstaje rano. Chociaż ojca ma filistra — zaraz kładzie pud bez mała podręczników do tornistra. Poczem z mlekiem i bułeczką bardzo szybko załatwia się — gdyż na kwadrans przed dziewiątą już powinien siedzieć w klasie! Od dziewiątej do dziesiątej wydobywszy podręczniki, chłopiec słucha, jak profesor „pyta" innych z gramatyki. Po godzinie i po dzwonku chłopiec znowu z ław nie wstaje, pan profesor skończył „pytać", lecz godzinę znów „zadaje". Po godzinie „zadawania" na pożytek wielki ducha — znowu dzwonek... I profesor do dwunastej punktum „słucha". Po dwunastej mała pauza.. I znów dalszy ciąg do pierwszej, pan profesor znów „zadaje" z podręczników po sto wierszy. Pierwsza.. druga.. druga... trzecia... Wreszcie kończą się „wykłady.." Był „pytany", ma „zadane", wraca smutny, wraca blady. I znów siada do stolika i rozkłada podręczniki, bo na jutro ma „zadane" kartkę „słówek" i... etyki! Wstał chłopczyna bardzo rano, nie wypoczął, mało śniadał — i znów kuje z podręczników, co profesor „nawykładał!" Kuje wszystko z podręczników, bez najmniejszej choćby zmiany, bo na jutro jego kolej, może będzie „wyrywany!" Bije szósta, siódma, ósma.... chłopak ślęczy nad książkami! Kuje cyfry... kuje daty... kuje zdania za zdaniami! Profesorze! Jedna prośba! Gdy hygiena ci nie obca: O... pięć tylko godzin pracy dla małego tego chłopca! Profesorze! uczyć dzieci cel nad cele! blizki nieba! Lecz do „pytań" i „zadawań" profesora nie potrzeba. Uczyć dzieci — cel nad cele! Nic z nim zrównać się nie w stanie... Trzeba „uczyć", profesorze, a to trudne jest zadanie!

Niezawodnie jest to za ostre, zwłaszcza dlatego, że jest zgeneralizowane i zastosowane do wszystkich pedagogów, podczas kiedy między nimi jest wielu profesorów z powołania, stojących blisko tego nieba, o którem autor wspomina. Ale, że jest wielu pedagogów, którzy całą swoją pracę zasadzają na „pytaniu" i „zadawaniu", to więcej niż pewne.

Choroba Cesarza.

Wiedeń. Wiadomości z Schönbrunu brzmią dość pomyślnie. Pierwsze oznaki polepszenia pojawiły się onegdaj wieczór, gdyż Cesarz bez pomocy jakichkolwiek medykamentów dostał potów, po których nastąpiło wkrótce obniżenie się gorączki. Ten powrót do normalnej temperatury, bez użycia chininy, uważają lekarze za pomyślny znak.

Wiedeń. Publiczność tutejsza zaniepokojona została mocno tym faktem, że arcyksiężna Marya Walerya przybyła do łoża chorego ojca. Rozumowano sobie bowiem w ten sposób, że dopóty nie należy stawiać złych horoskopów, dopóki ukochana córka Cesarza nie jest powołana do jego łoża. Niebezpieczeństwo zaś wtedy dopiero okaże się widocznem, gdy ona przybędzie. Rozumowanie to nie jest jednak słuszne. Trudno bowiem zakazywać arcyksiężnej widzenia się z ojcem dlatego tylko jedynie, żeby nie zaniepokoić publiczności wiedeńskiej. Arcyksiężna przybyła, bo chciała koniecznie widzieć ojca, była u niego parę godzin, poczem wróciła do Walsee.

Wiedeń. O stanie zdrowia Monarchy donoszą z Dworu, że katar pozostał w równej mierze. W ciągu dnia wczorajszego pojawiła się znowu gorączka, która jednak popołudniu ustąpiła. Noc była spokojna, skutkiem tego stan subjektywny Monarchy na razie jest lepszy.

Mały feljeton.

Posąg grecki.

W komnacie zapylonej, smętnej, staroświeckiej,
Kędy mrokiem osnuta myśl o słońcu kona,
Ku framudze okiennej wyciągam ramiona
W kształt marmuru zaklęty, biały posąg grecki...

Oto gaśnie na szybach fala słońca złota,
Zmierzchem wionie szkarłatna u okien zasłona —
I kostnieją mi w mroku młodzieńcze ramiona
I pierś białą rozpiera szalona tęsknota...

Śnię sen dawny: okolił mnie cyprysów wieniec...
Stoję w parku — błyszczący, kamienny młodzieniec,
Patrząc w marmur basenu i szemrzącą wodę — —

Wonny ranek... liliowy blask prószyć poczyna..,
Z mirtowego szpaleru wybiega dziewczyna
I na ustach mych kładzie swoje usta młode...

Jan Pietrzycki.

2)

Pamiętniki gubernatora.

Książę S. D. Urusow. *Pamiętniki gubernatora Kiszyniowa w latach 1903—1904 r.* Nakładem W. Sablina. Moskwa 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Ks. Urusow, na stanowisku gubernatora bessarabskiego, rozpieczętowywał wprawdzie pakiety ministeryalne, ale postępował niekiedy — i to z najlepszym dla obrotu sprawy skutkiem — wręcz przeciwnie, aniżeli zalecano mu z ministerstwa. Tak było np. ze sprawą zarządzonej przez Plewego konfiskaty majątku duchowieństwa ormiańskiego. Instrukcya ministeryalna zalecała, ażeby sprawę tę przeprowadzić zapomocą osób, niemających żadnej styczności z Ormianami. Tymczasem ks. Urusow uciekł się właśnie do pomocy pewnego Ormianina, który dopomógł mu do przeprowadzenia tej drażliwej sprawy w ten sposób, że „i wilk był syty i koza cała". Konfiskata dóbr duchowieństwa ormiańskiego, jak wiadomo, została cofnięta wkrótce po śmierci Plewego.

Tak więc, ks. Urusow, przyszły „gospodarz" Besarabii, udawał się do swego dominium, znając je mniej, aniżeli Nową Zelandyę, nie otrzymawszy żadnych wskazówek co do zarządu krajem o skomplikowanych i zaostrzonych stosunkach, z mocnem postanowieniem nie liczenia się w przyszłości ze wskazówkami, płynącemi z Petersburga. Jeszcze w stolicy ks. Urusow zdążył zapoznać się z prawami z roku 1882, ograniczającemi żydów, w wagonie zaś, w drodze z gubernii kałuskiej do Kiszyniowa, zabrał się do wertowania t. zw. adres-kalendarza (szematyzmu), ażeby z nazwiska przynajmniej zapoznać się z przyszłymi podwładnymi i współpracownikami. W wagonie również ks. Urusow przejrzał popularną monografię Besarabii, opracowaną przez znanego antysemitę Kruszewana. Z tym lekkim bagażem wiedzy o kraju i jego stosunkach stanął ks. Urusow na besarabskiej ziemi. Wkrótce miał sposobność przekonać się, że jego poprzednik, von Raaben, posiadał nie większe wyobrażenie o Besarabii, choć zarządzał nią przez lat cztery.

„Raaben — charakteryzuje swego poprzednika ks. Urusow — należał do liczby tych gubernatorów, którzy na stanowisko swe patrzą jako na pozycyę honorową i korzystną, którą się daje w nagrodę za poprzednią służbę. Mieszkał sam, bez rodziny, lubił towarzystwo, karty, flirtował z damami i bardzo mało zajmował się sprawami kancelaryi". Zarząd gubernii należał faktycznie do wice-gubernatora, do zarządzającego kancelaryą gubernialną i do jednego z członków komisyi włościańskiej. „Wyznać muszę — pisze ks. Urusow — że oprócz wyrobionej maniery w słuchaniu raportów i przyjmowaniu próśb, Raaben nie miał żadnych danych, ażeby w jakikolwiek pozytywny sposób wpływać na zarząd gubernii. Przytoczę uderzający przykład jego małej znajomości praw: gdy dostał dymisyę z powodu niedbalstwa, które wyraziło się w tem, że przywoławszy wojska (podczas pogromu) ustąpił całą władzę naczelnikowi dywizyi i nie wydawał żadnych rozporządzeń, Raaben przywołał zarządzającego swą kancelaryą i wzruszonym głosem powiedział: „ależ pokażcie mi nareszcie owe przepisy dotyczące przywoływania wojsk dla pomocy władzom cywilnym, o których mi tyle trąbiono w uszy". Przepisy te Raaben powinien był znać, jako były dowódzca pułku i naczelnik dywizyi, a następnie jako gubernator cywilny, który pozostawał na tem stanowisku przez cztery lata. „Tylko co zacząłem zapoznawać się z gubernią, gdy wypada mi porzucić ją" — powiedział Raaben do ks. Urusowa, po czteroletnim pobycie w Bessarabii. Ale nawet po tych słowach — dodaje ks. Urusow — jestem przekonany, że Raaben szczęśliwie rządziłby Bessarabią do dziś, otrzymując nagrody i otoczony powszechną miłością, gdyby nie zdarzyły się wypadki kwietniowe". Jak widzimy, do piastowania wysokiej godności gubernatora nie są wymagane wysokie kwalifikacye. Można nieznać kraju, prawodawstwa ogólnego ani specyalnego, można spędzać czas w błogim kwietyzmie, a pomimo to — otrzymywać nagrody i cieszyć się opinią doskonałego „gospodarza" gubernii. Tylko wypadki nadzwyczajne wstrząsają niekiedy spokojną egzystencyą wyższych administratorów państwowych.

W „Pamiętnikach" ks. Urusowa rozsiane są liczne i cenne szczegóły, dotyczące biurokracyi bessarabskiej. Szczegóły możnaby zapewne *mutatis mutandis* zastosować i do biurokracyi w innych krajach państwa.

Z wielką otwartością opowiada ks. Urusow o łapownictwie, ogromnie rozwiniętem zwłaszcza wśród policyi bessarabskiej.

„Jakoś pewnego razu — pisze ks. Urusow w swych „Pamiętnikach" (str. 52 i in.) — przy pomocy jednego z członków prokuratoryi, znawcy kraju, spróbowałem wyliczyć nadającą się do przybliżonego obliczenia część poborów, dokonywanych przez policyę w gubernii. Wypadło o wiele więcej, aniżeli milion rubli na rok. Ażeby zrehabilitować nieco policyę bessarabską w oczach ludzi naiwnych, wspomnę, że policya petersburska, według bardzo dokładnych badań znawcy sprawy zarządu miejskiego, otrzymuje około 6 milionów rubli rocznie samych tylko dochodów stałych, tj. takich, które wpływają nie za naruszenie prawa albo za nadużycia, ale za to tylko, że istnieją obywatele-kamienicznicy, sklepikarze, restauratorzy, fabrykanci itp. Pobory za naruszanie prawa w interesie tego, kto daje łapówki, nie wchodzą tutaj w rachubę, gdyż niepodobna ich obliczyć". Że łapówka wśród policyi bessarabskiej odgrywa wielką rolę, o tem ks. Urusow mógł przekonać się łatwo, gdy widział, jak „stanowi" (to jest mali urzędnicy powiatowi) jeżdżą czwórkami w ekwipażach ressorowych, albo w wagonach kolejowych I-ej klasy, jak nabywają domy po miastach i majątki ziemskie, jak przegrywają w karty setki, a nawet tysiące rubli.

Głównem źródłem dochodów policyi są żydzi. Żydom nie wolno dzierżawić ziemi. Tymczasem cała prawie większa własność ziemska w Bessarabii znajduje się w dzierżawie u żydów, którzy omijają prawo, przedstawiając fikcyjnych dzierżawców-chrześcijan. Ażeby jednak uniknąć scysyi z władzą, żydzi muszą płacić stały, zaciągany nawet do ksiąg rachunkowych haracz policyi. Wynosi on najczęściej 50 kop. od dziesięciny dzierżawionej ziemi. Muszą opłacać się również sowicie za prawo mieszkania na wsi, zwłaszcza zaś w pasie nadgranicznym, za półpaski do Austryi i Rumunii itd. „Porównałbym postępowanie władzy w stosunku do rozsianych po wsiach żydów — pisze ks. Urusow (str. 57) — do polowania w miejscowości bardzo obfitującej w dziczyznę, gdyby przytem liczba myśliwych była ograniczona."

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Zrzeczenie się dyet poselskich. Dr. Głąbiński przeznaczył swoje dyety poselskie za sierpień i wrzesień w kwocie 1.220 koron na budowę polskiego domu robotniczego we Lwowie. Dom ten ma być wystawiony przez organizacyę narodowo-demokratyczną IV okręgu wyborczego miasta Lwowa.

Dr. Ludomił German, radzca szkolny i poseł do Rady państwa, wniósł — jak donoszą z Wiednia — podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

Odnalezienie testamentu po siedmiu latach. Sensacyjna wiadomość rozeszła się po naszem mieście: Oto przy zdjeciu mebli pomiędzy spadkobierców ś. p. Kaliksta Ponińskiego, zmarłego przed siedmiu laty rzekomo bez testamentu, miano teraz odnaleźć w skrytce jednego z biurek jego rozporządzenie ostatniej woli. Chodzi tylko o to, czy testament ten jest autentyczny.

Z Towarzystwa im. Dekerta. Wiadomo, że tow. im. Dekerta, które powstało dla zakładania burs dla uczniów rękodzielniczych, otwiera we Lwowie dnia 15 listopada pierwszą bursę pod imieniem Bartosza Głowackiego. Bursa ta przeznaczoną jest wyłącznie dla takich chłopców, którzy sposobią się do stanu rękodzielniczego lub kupieckiego. Kandydaci powinni wykazać się z ukończenia 4 klasy szkoły ludowej, przedłożyć metrykę chrztu i świadectwo ubóstwa. Bursa jest polska i katolicka. Podania wnosić można do końca października pod adresem p. Józefa Neumanna, wiceprezydenta miasta, Lwów, ul. Łyczakowska 3.

Zatrucie gazem. Michał Droń, służący w aptece p. Ehrbara, udając się wczoraj wieczorem na spoczynek, niedokładnie zakręcił kurek lampy gazowej umieszczonej w magazynie, w którym sypiał. We śnie odurzony gazem wydobywającym się przez niedokładnie zamknięty kurek stracił przytomność. Dzisiaj rano po otwarciu apteki znaleźli go laboranci dającego jeszcze tylko bardzo słabe oznaki życia. Odwieziono go do szpitala.

Samobójstwo dwojga młodych ludzi. Szesnastoletnia Stefania Wiśniewska, córka respicyenta straży skarbowej z Wieliczki, zatrudniona w restauracyi Glińskiego w Starym Sączu, rzuciła się tymi dniami w zamiarze samobójczym pod koła pociągu i zginęła na miejscu. W kurczowo zaciśniętych rękach dziewczyny znaleziono pocięte listu do ojca i ołówek, którym go pisała. Gdy się wieść o tem samobójstwie rozeszła po okolicy, przyjechał nazajutrz z Nowego Sącza pomocnik kancelaryjny geometry, niejaki Wiktor Zakrzewski, i zastrzelił się na tem samem miejscu, na którem dnia poprzedniego wyzionęła ducha Wiśniewska. W pozostawionym do rodziny liście podał Zakrzewski za powód swego rozpaczliwego kroku śmierć Wiśniewskiej. Ponieważ rozeszła się wieść, że z Wiśniewską obchodzono się u Glińskiego brutalnie i że w ostatnich czasach płakała ona w swej służbie bez przerwy, przeto prokuratorya wdrożyła w tej sprawie śledztwo.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1500 kor., rozpisuje Zwierzchność gminna miasta Krakowska, w powiecie Jaworowskim. Podania do 30 października.

Pożar w Żółkwi. Tymi dniami, już po 10-ej wieczorem, kiedy prawie wszyscy mieszkańcy Żółkwi spali, wybuchł tam w piwnicach młyna parowego groźny pożar. Ogień rozszerzał się szybko, gdyż mąka i zboże prędko gorzały. Spaliły się doszczętnie: młyn, tartak, hala maszyn elektrycznych, służąca do oświetlania miasta, a nadto trzy wagony desek, złożonych koło tartaku. Ogólna strata, częściowo tylko ubezpieczona, wynosi około 350.000 koron. Z powodu spalenia się tartaku i młyna przeszło stu robotników zostało bez zajęcia.

Temperatura dnia 15 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +10, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +15, w Salzburgu +14, w Gracu +11, w Pradze +10, w Tryeście +17, w Abbazyi +17, w Ragozie +21, w Budapeszcie +14, w Berlinie +11, w Hamburgu +13, w Monachium +9, w Zurychu +6, w Genewie +7, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +10, w Biarritz +13, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +20, w Madrycie +16, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +9, w Wilnie +10, w Warszawie +10, w Moskwie +2, w Kijowie +8, w Odessie +11, w Serajewie +9, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +14, w Sofii +13, w Konstantynopolu +14, w Atenach +20 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Czarnym Dunajcu zmarł onegdaj w podeszłym wieku Dr. Juliusz Sulima Popiel, adwokat krajowy, były długoletni syndyk miasta Lwowa, bardzo swego czasu poważany i kochany w szerokich kołach naszego grodu.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +10 R. w poł. +16 R. w cieniu, +20 R. na słońcu. Bar. 767. Niezmiennie. Prześliczna pogoda.

Czy podoba?

Ażeby — czarnym atramentem przedstawić coś w różowych barwach, a czerwonym kogoś oczernić.

Ażeby — wyłamać szczebel w drabinie społecznej.

Ażeby — centralista był człowiekiem skrajnym.

Ażeby — w ciemną noc, bez użycia światła wyjaśnić komu sprawę.

Ażeby — życia olbrzyma wisiało na włosku.

Ażeby — realista był idealistą.

Ażeby — głośny mówca był cichym wspólnikiem.

Ażeby — góral szedł zawsze równą drogą.

Ażeby — człowiek na świeczniku stał w złem świetle.

Ażeby — mańkut był czyją prawą ręką.

Ażeby — ktoś kamieniem obrazy wybił ząb czasu.

Ażeby — łysy miał w czubku.

Ażeby — ukochana kobieta była zarazem: perełką, brylantem, kwiatuszkiem, ptaszkiem, gwiazdą, słoneczkiem i achillesową piętą — mężczyzny.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka". W piątek „Maryna", sztuka Szukiewicza. W sobotę popoł. (dla młodzieży szkolnej) „Skąpiec," wieczorem „Aida," opera Verdiego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Wł. Florjańskiego. — W niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska," czarodziejska krotochwila ze śpiewami J. Nestroya; wieczorem „Andrzej Chenier", opera U. Giordano; występ I. Bohuss i Ign. Dygasa. — W poniedziałek „Maryna". — We wtorek „Walkirye," opera R. Wagnera; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac," komedya w 5 aktach E. Rostanda, przekład J. Kasprowicza. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Cyrano de Bergerac". — W sobotę o godz. 3-iej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello," tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya" R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna Offenbacha; występ Ireny Bohuss i I. Dygasa. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac".

Z Filharmonii. Irma de Halaczy posiada wielki talent kompozytorski. Jej koncert smyczkowy cieszył się wielkiem powodzeniem. Podobał się ogólnie, tak, że ją odrazu do rzędu najsławniejszych nowoczesnych (modernistycznych) kompozytorów zaliczono. — Paweł Schramm już w siódmym roku życia dyrygował znakomicie chórem chłopięcym i w tymże samym roku wystąpił jako koncertant w wielu główniejszych miastach, wszędzie z entuzyazmem wielkim przyjmowany. W ósmym roku życia zaczął już komponować i te początki znalazły już gorące zajęcie i poklaski nietylko melomanów, ale i znających się dobrze na sztuce.

Repertuar teat u miejskiego w Krakowie. We czwartek „Piękna Mirandolina" i „Lita et Compagnie"; w piątek „Szkoła" Z. Kaweckiego; w sobotę „W przystani," dramat Jerzego Engla; w niedzielę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „W przystani".

Colosseum Hermanów od 16—31 paździer. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* — *Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w naszym teatrze po raz pierwszy „Marynę", sztukę czteroaktową Szukiewicza. Jest to utwór, jak gdyby żywcem wyjęty z „Chłopów" Reymonta, a przecież bynajmniej ani nie plagiat, ani nie naśladownictwo. Tylko ta okoliczność, że życie naszego ludu nie przedstawia prawie żadnych odmian, jest zupełnie jednostajne, toczy się w zakresie spraw zawsze tych samych, stawia chłopu jako jedyny ideał posiadanie kawałka gruntu, a ma dla niego jedyną przyjemność: wódkę — otóż ta okoliczność sprawia to, że każdy kto chce realnie przedstawić życie naszego ludu, ten musi z konieczności rzeczy być podobnym do wszystkich tych, którzy już przed nim to życie realne przedstawiali. P. Szukiewicz musiałby więc chyba idealizować chłopa, albo brać wzory nie z naszych stosunków ludowych, jeżeliby chciał uniknąć zarzutu, iż naśladuje Reymonta. Usuwamy więc zupełnie zarzut jakiegoś naśladownictwa, ale za to podnosimy inny: oto ten, że u p. Szukiewicza nie rozwija się akcya prawie wcale. To, co jest w pierwszym akcie jest i w drugim, a to co w drugim, jest w trzecim i t. d. Ciągle te same uczucia, ciągle bose chłopki chodzą po scenie, zajęte bądź gotowaniem jedzenia, bądź praniem bielizny i kłócą się ze sobą z zawziętością przekupek. To samo robią chłopi, łają się od ostatnich, przeklinają się i piją wódkę. Ta sama czynność, rozłożona na kilka aktów, nuży w końcu widza, zwłaszcza, że fabuła sztuki jest ogromnie mizerna: Stary chłop, Maciej Budyga (p. Chmieliński), ma dwie dorosłe córki z pierwszego małżeństwa: Zośkę (p. Połęcka) i Jagę (p. Rotterowa). Ożenił się zaś powtórnie z Maryną (p. Siemaszkowa). Zięć jego Walek (p. Adwentowicz) wraz z córką jego Jagą nakłonili go, że swój grunt i chatę przepisał na córki, a sam ulokował się u nich, na tak zwanej „wymowie", to jest, że będą dawali jemu i jego żonie wikt i mieszkanie.

Powtórzyła się tedy stara historya z Królem Learem, z tą różnicą, że Walek zakochał się w swojej teściowej. Oto całe urozmaicenie fabuły, zanadto marne, żeby mogło wystarczyć na cztery akty. Toteż natężenie uwagi publiczności zmniejsza się w miarę rozwoju sztuki. A do zmniejszenia tego przyczynia się i ta okoliczność, że sztuka jest pisana w dyalekcie, więc dla publiczności naszej nie bardzo zrozumiałym. W nieakustycznym naszym teatrze stale się nie słyszy połowy tego, co mówią artyści, zwłaszcza ci, którzy nie mają wyrobionej, jasnej i przejrzystej wymowy, albo ci, którzy mają zwyczaj mówić cicho. Cóż dopiero więc, kiedy mówią w dyalekcie i kiedy dla nacechowania realizmu obracają się plecami do publiczności, idą w kąt sceny i tam coś pod nosem mówią do siebie. Nie słyszy się tego, co mówią po polsku, tem bardziej więc nie słyszy się tego, co mówią w dyalekcie mazurskim. Ile razy p. Chmieliński wpadł w pasyę i począł robić namiętność, tyle razy nie miało się najmniejszego pojęcia, jakie wyrazy wychodziły z ust jego. Również nie wiedzieliśmy, co mówiła p. Siemaszkowa, p. Rotterowa, p. Połęcka, wtedy gdy chciały namiętność i gniew okazać. Jakieś dźwięki wychodziły z ich ust, ale nie tworzyły one w uszach słuchaczy wyrazów dla nich zrozumiałych. Ta zła wymowa naszych artystów, a zwłaszcza naszych artystek, która daje nam się zawsze bardzo we znaki w utworach granych w języku polskim, przyczyniła się zapewne głównie do tego, że w dyalekcie napisana „Maryna" nie odniosła wczoraj tego sukcesu na jaki zasługiwała.

Sztukę wystawiła Dyrekcya bardzo starannie i sumiennie, role rozdała rozumnie i trafnie, a dekoracye i kostyumy dała etnograficznie wierne. Gdyby więc nie dyalekt i nie niewyraźna wymowa aktorów, to sztuka ta budziłaby niezawodnie zajęcie.

Teatr był niezupełnie pełny.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Krakowie wyszło świeżo 23 tomików „Biblioteki Uniwersytetów ludowych", mianowicie od numeru 11 do 35 włącznie. Obejmują one:

Elizy Orzeszkowej: „Panna Antonina", „A... B... C..."

Henryka Sienkiewicza: „Janko muzykant", „Latarnik", „Wspomnienie z Maripozy", „Jamioł", „Organista z Ponikły", „Bartek zwycięzca", „Pieszo przez Czarny Ląd", „Na Oceanie Atlantyckim", „Z puszczy amerykańskiej".

Henryka Gallego: „Czytanki polskie" (dwa tomy).

Władysława Reymonta: „Sąd", „W porębie", „Przy robocie", „Tomek Baran", „Pewnego dnia".

Klemensa Junoszy: „Froim", „Zając".

J. I. Kraszewskiego: „Łokietek na łożu śmierci", „Tatarzy na weselu", „Upiór", „Z dziennika starego dziada", „W oknie", „Nauczyciele sieroty".

Henryka Rzewuskiego: „Kazanie konfederackie", „Xiądz Marek", „Tadeusz Reytan", „Sawa", „Pan Borowski".

Bolesława Prusa: „Kamizelka", „Michałko".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

(Z.) Obroty dzisiejsze rozpoczęto pod wrażeniem pomyślnych doniesień o stanie zdrowia Cesarza. Był to pierwszy dzień, w którym samo tylko korzystne wieści nadchodziły z Schönbrunnu, to też tendencya zwyżkowa wzięła od pierwszej chwili górę, a kursa podniosły się. Dodatnio oddziaływało także zakończenie żmudy na kolejach prywatnych.

Z Pragi donoszą, że panująca od przeszło miesiąca prześliczna pogoda wpłynęła nadzwyczaj korzystnie na stan buraków i na zwiększenie procentu zawartości cukru w nich. Na targach niemieckich spadła też cena cukru o 2 marki na cetnarze, tylko austryacki kartel rafinerów jakoś ani myśli obniżać wyśrubowanych ponad słuszną miarę cen cukru.

Z Medyolanu donoszą, że na giełdzie tamtejszej był znów kolosalny spadek kursów. Z informacyj, otrzymanych przez tutejsze poważne sfery bankowe, wynika, że powodem tych gwałtownych wstrząśnień jest nietylko ciężkie przesilenie, jakie przechodzi włoski przemysł automobilowy, ale także ta okoliczność, że za mało jest środków obiegowych w kraju. Cyrkulacya banknotów jest stanowczo za mała, bo np. kontyngent banknotów, wypuszczonych przez Banca d'Italia, wynosi 630 milionów lir, przez Banca di Napoli 190, a przez Banca di Sicilia 140 milionów lir — razem tedy wynosi 960 milionów lir (w Austryi zaś wynosi cyrkulacya banknotów z górą 2 miliardy koron). Wprawdzie wolno tym bankom wypuszczać noty także ponad ten kontyngent, ale muszą w takim razie płacić od nich tak szalenie wysoki podatek, że nie chcą korzystać z tego przywileju.

Z izby sądowej.

Lwów 17 października.

(Szantażyści przed sądem).

Przed trybunałem orzekającym tutejszego krajowego sądu karnego rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw niejakim: Leonowi Danilukowi i Mendlowi Politzerowi, oskarżonym o kilkanaście wymuszeń i oszustw. Wymuszenia te popełniał Daniluk z pomocą wydawanego przez siebie brukowego pisemka pt. *Reformator.* Umieszczał on tam paszkwile, lub skandaliczne jakieś rewelacye o właścicielach nocnych kawiarń tutejszych, a każdy z nich kończył wymowną zapowiedzią „Ciąg dalszy nastąpi". Gdy taki paszkwil się pojawił, udawał się Politzer do napadniętego i ofiarowywał się „pośredniczyć" między nim a Danilukiem o zaprzestanie owego „dalszego ciągu" rewelacyj. Targ bywał rychło przybity: kilkunastoma lub kilkudziesięcioma koronami za „inserat w *Reformatorze*" okupywał sobie napadnięty spokój, przynajmniej na jakiś czas.

W ten sposób padli ofiarą Daniluka i Politzera właściciele kawiarń: Bellevue, Grand, Teatralnej, Corso i kilku mniejszych. Każdy z nich padł ofiarą po kilka razy. Oprócz z tych wymuszeń czerpał Daniluk fundusze jeszcze z wyłudzania od łatwowiernych pieniędzy za rzekome wyrabianie rozmaitych koncesyi. I tu pośredniczył Politzer. Do współki z Danilukiem przedstawiał on łatwowiernym, że Daniluk ma za pomocą *Reformatora* takie wpływy, iż może rozmaite koncesye poprostu „rozdawać". Na rachunek starań o te koncesye, których owi łatwowierni oczywiście nigdy nie otrzymali, pobierał Daniluk po kilkadziesiąt koron. W ten sposób wyłudził on od kilkunastu osób razem kilkaset koron, najwięcej od niejakiego Hoffmanna i Zinkesowej; pierwszemu przyrzekł wyrobić koncesyę na biuro stręczeń, drugiej arkusz szynkarski.

Oprócz tego wyłudził Daniluk od szansonety niejakiej Bronisławy Barańskiej kilka kosztownych pierścionków. Jakkolwiek ma on żonę i dzieci, przyrzekł jednak owej Barańskiej, że się z nią ożeni.

Akt oskarżenia na z górą 40 stronicach opisuje szczegóły tych oszustw. Do rozprawy wezwano kilkunastu świadków.

* * *

Rzeszów 15 października.

(O napad na profesora.)

Wielkie zdziwienie i niezadowolenie wywołał tu wśród ogółu mieszkańców nader łagodny wyrok wydany onegdaj na niejakiego Kühnberga, który dwukrotnie znieważył czynnie na ulicy jednego z tutejszych profesorów gimnazyalnych. Kühnberg uczęszczał przed rokiem do V-ej klasy gimnazyalnej, lecz zmuszony był do wystąpienia z gimnazyum, jak sądził, z powodu prześladowania przez profesora N. Czując do niego nienawiść, znieważył go czynnie na ulicy Trzeciego Maja. Jednak tem się nie zadowolnił, bo kiedy 3-ego maja przybył uroczysty pochód na Rynek, zjawił się nagle oskarżony, przystąpił do profesora N. i w obecności dyrektora dra Warmskiego, całego grona profesorów i całej młodzieży gimnazyalnej, ponownie go znieważył. Z powodu doniesienia profesora N. wytoczyła tutejsza prokuratorya Kühnbergowi proces o ciężkie uszkodzenie ciała. Oskarżony przyznał się zupełnie do winy i twierdził, że świadomie znieważył profesora, lecz wcale nie miał zamiaru jego ciała ciężko uszkodzić. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Kühnberga tylko na 3 tygodnie aresztu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Poseł Reger złożył mandat w tym celu, żeby w okręgu jego został wybrany Daszyński.

Grodno. Chłopi podłożyli ogień pod dworskie budynki w Klukowicach. Spaliły się wszystkie zabudowania dworskie razem ze zbożem. Strata wynosi przeszło 40.000 rubli.

Kijów. Cholera szerzy się coraz gwałtowniej. Deprymujące wrażenie na publiczność wywarł ten fakt, że znany i ceniony tenor tutejszej opery, p. Dolimin, zachorował na cholerę. Jest to pierwszy wypadek, żeby człowiek z inteligencyi zapadł na tę chorobę, na którą zwykle zapadają tylko ludzie z pospólstwa, żyjący niehygienicznie, pijący byle jaką wodę i odznaczający się stałem niechlujstwem.

Moskwa. Prezes ministrów Stołypin wystosował do wdowy po redaktorze Gringmucie telegram, wypowiadający zachwyty nad zmarłym redaktorem *Mosk. Wiedomosti*: „Uczciwość jego i talent — pisze w swym telegramie p. Stołypin — długo będą w pamięci tych, którzy znali męża pani. To też przyjmij pani wyrazy mego szczerego bólu i żalu po jego zgonie."

Paryż. Przybył tu na 10 dni rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski.

Paryż. Policya aresztowała wczoraj sześć osób, które podpisały ostatni manifest antimilitarny, wzywający do dezercyi.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Koło polskie wybrało na dzisiejszem posiedzeniu komisyę złożoną z pp. Kozłowskiego, Głąbińskiego i Kolischera do rozpatrzenia przedłożeń ugodowych i zdania Kołu sprawy.

Wiedeń. Jeden z przywódzców Koła polskiego tak się wyraził o stanowisku Koła wobec ugody: „Koło polskie uważa ugodę z Węgrami za traktat państwowy, podobnie, jak traktaty z innemi państwami, i dlatego też z punktu widzenia stanowiska mocarstwowego monarchii będzie ugodę w parlamencie traktowało".

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa niezawisłości panował podniecony nastrój, który należy uważać za skutek agitacyi, mającej na celu, aby stronnictwo przedłożyło w Izbie posłów rezolucyę z żądaniem uchwalenia już teraz utworzenia z r. 1911 samoistnego Banku węgierskiego.

Warszawa. Za przechowywanie nielegalnych wydawnictw skazał sąd wojenny Józefa Uziębłę na 8 lat ciężkich robót, Antoninę Uziębłową, Wład. Rochwalskiego i Annę Krasucką na osiedlenie.

Sąd skazał redaktora „Taniej Biblioteki dla wszystkich" Ad. Sobieszczańskiego za wydanie Pieśni Janusza na 6 tygodni aresztu policyjnego.

Izba sądowa zatwierdziła wyrok I instancyi, skazujący p. Orłowskiego, redaktora *Kukułki*, na miesiąc więzienia.

Lublin. W więzieniu lubelskiem w celi kobiet przestępczyń politycznych znaleziono funt dynaminu, 4 browningi nabite i kilka naboi zapasowych. Okazało się, że przygotowano ucieczkę.

Kijów. Nieznani sprawcy podpalili most drewniany na lebedyńskiej odnodze kolei południowo-zachodniej. Most został znacznie uszkodzony. Ofiar w ludziach nie było.

Łódź. W Sadku w powiecie sieradzkim kilku bandytów napadło na sklep monopolowy, przyczem zabiło dwóch strażników i zrabowało 200 rubli.

Berlin. Francuski ambasador zaproponował w urzędzie spraw zagranicznych wydelegowanie międzynarodowej konferencyi do Casa Blanca, celem zbadania sprawy odszkodowania.

Berlin. *Berliner Tageblatt* pisze: Jak należało oczekiwać, przedłożenia ugodowe spotkały się w Radzie państwa z lepszem przyjęciem, aniżeli w parlamencie węgierskim. Podobnie zachowuje się i prasa obu połów monarchii. Mimo tego można z pewnością przypuszczać, że przedłożenia ugodowe, może po secesyi w łonie partyi Kossuthowskiej, zostaną parlamentarnie załatwione po obu stronach Litawy. Może też zasłabnięcie Cesarza przyczyni się do tego, że sumienie ludów monarchii stanie się bardziej wrażliwem dla konieczności politycznych, podyktowanych sytuacyą państwa.

Londyn. Zgromadzenie kolejarzy oświadczyło w rezolucyi, że jedyną drogą, jaka im pozostaje, jest strejk.

Rio de Janeiro. Zamierzonem jest urządzenie pływającej wystawy austryackich wyrobów przemysłowych na kilku parowcach, które mają odwiedzić główne porty Brazylii.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 m. 10. Między interpelacyami znajdują się i interpelacye pp. Moraczewskiego i Diamanda do całego gabinetu w sprawie złamania traktatu przez rząd rosyjski przy wydaniu politycznego przestępcy Jana Szczotki, i interpelacye pp. Diamanda i Hudeca do ministrów spraw wewnętrznych i obrony krajowej w sprawie traktowania ludności we Lwowie przez policyę wojskową.

Przy odczytywaniu petycyj otrzymał głos p. Choc, który przemawiał po czesku. Prezydent oświadczył, że ponieważ p. Choc nie postawił wniosku w języku niemieckim, przeto nie może przemawiać. (Sprzeciwiania się na ławach czeskich radykałów.)

P. Klofacz cofnął swój wniosek nagły o drożyźnie środków żywności.

Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym pp. Burziwala i Fresla w sprawie ustawowego uregulowania stosunku między zarządami kolejowymi a służbą kolejową. Uzasadniał nagłość p. Burziwal.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 października. J. Chorośnicki z Chorośnicy. K. Wysocki z Ostobuża. M. Wysocki z Domaszowa. S. Wysoccy z Swoszowic. W. Grenso i dyr. P. Komornicki z Borysławia. Dr. Schwarz z Tarnopola. S. Tauszyński z Bakowiec. P. Walewska z Rosyi. W. Skałkowski z Żydaczowa. Dyr. Posner z Berlina. S. Stefanns z Buczacza. F. Turowscy z Tarnawy. O. Kopecka z Przeworska. M. Kwinto z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 17 października. J. Szawłowska z Kamionki S., H. Jodłowska z Kamionki S., S. Rosenbaum z Wiednia, R. Entz z Wiednia, S. Stern z Budapesztu, P. Przozawski z Kosmacza, D. Herzig z Sanoka, C. Bogocki z Berlina, J. Zeitleben z Zahajec, x. J. Dulian z Padwy, J. Szopski z Krakowa, M. Jaroniewicz z Rudek, Z. Łączyński z Zabłotowa, K. Rybicki z Janowa, M. Fuchs z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·70—11·71, na kwiecień 12·43—12·44; żyto na październik 10·70—10·71, na kwiecień 11·40—11·41; owies na październik 7·89—7·90, na kwiecień 8·48—8·49; kukurudza na maj 7·02—7·03. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 października.

Marki 117.41. renta majowa 96·10, węgierska renta koronowa 93·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·60, węg. zakł. kred. 748·25, anglobanku 297·00 unionbanku 533.00, bankvereinu 528·75, länderbanku 425·00, kolei państw. 661·00, lombardy 151.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 602·00, Rima Muranyi 543·50. prag. T. żel. 2610, losy tureckie 184·00 ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.10.

Lwów 17 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 110·40 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99.70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·90 do 94·60. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.10—95.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·10 - 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·80. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05. 4.30. 10.31*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Ale przewodniczący przedstawił nam świadka jeszcze lepiej to dowodzącego. Policyant, w pełnym uniformie, oświadczył, wytłómaczywszy, że jego dzielnica ciągnie się od Madison Avenue do dwudziestej siódmej ulicy, iż właśnie na tej ulicy we wtorek wieczorem, trochę przed północą spotkał między Lexinton Avenue i trzecią ulicą szybko idącą parę w kierunku Avenue i niosącą sporą paczkę. Zauważył ich, gdyż byli bardzo weseli, ale nie myślałby więcej o nich, gdyby nie to, że następnie wrócili bez paczki i byli jeszcze weselsi. Pani miała krótką pelerynkę, mężczyzna ciemny paltot, dokładniej opisać ich nie mógł, bo szli szybko, a więcej zajęła go myśl, gdzie mogli o tej porze zostawić paczkę, niż przypatrywanie się do nich. Zauważył tylko, że szli w kierunku Madison skweru i pamięta, że zaraz posłyszał z tej strony turkot odjeżdżającej dorożki.

Przewodniczący zapytał go tylko:

— Czy kobieta nie miała paczki, gdy ją pan ostatni raz widział?

— Przynajmniej nie widziałem.

— Czy nie mogła jej schować pod pelerynę?

— Może, jeżeli paczka była mała.

— Tak mała, jak kapelusz damski?

— Musiałby być mniejszy, niż teraz noszone.

Na tem skończyła się ta część indagacyi. Nastąpiła krótka przerwa. Przewodniczący, tęgi mężczyzna, którego zmęczył upał dnia, rozparł się w fotelu i odpoczywał, przysięgli zaś kręcili się na swoich miejscach, jak chłopcy w szkole, i zdawali się pragnąć chwili odroczenia rozprawy, mimo ogólnego zajęcia, którego oni tylko nie odczuwali.

Wreszcie wysłany do drugiego pokoju urzędnik powrócił w towarzystwie pana, który natychmiast został poznany jako Franklin Van Burnam, co zmieniło nastrój w sali.

Przewodniczący wyprostował się i przestał wachlować się palmowym liściem, przysięgli uspokoili się, a szmer rozmów publiczności naokoło mnie ucichł się zupełnie.

Jeden z rodziny miał być pytany.

Umyślnie dotąd nie opisałam tego najwięcej znanego członka rodziny Van Burnam, przeczuwając, że przyjdzie chwila, gdy setki oczu zwrócą się na niego i gdy zajmie specyalną naszą uwagę. Postaram się więc teraz opisać go tak, jak wyglądał owego pamiętnego ranka, z zastrzeżeniem tylko, byście nie spodziewali się, że będę na niego patrzeć oczami młodej dziewczyny, albo nawet eleganckiej, światowej kobiety. Oceniam odrazu człowieka, gdy go widzę, i zawsze uważałam p. Franklina za wyjątkowo przystojnego i miłego mężczyznę, ale nie wpadnę w zachwyt, jak jakaś panienka, za musą siedząca, ani nie uznam go za zbiór wszystkich cnót, jak to uczyniła pani Cunningham tego wieczora w moim salonie.

Jest on średniego wzrostu, trochę podobny do brata; włosy i oczy ma ciemne, ale wąsy ma jaśniejsze i płeć zupełnie białą. Ruchy ma dystyngowane i jakkolwiek, gdy milczy, ma wyraz trochę ostry, to gdy mówi lub uśmiecha się, ma bardzo uprzejmy i inteligentny wyraz.

Tego dnia nie uśmiechał się, i mimo widocznej staranności w ubraniu, nie miał zwykłej pewności siebie. Jednak zrobił dodatnie wrażenie, jak można było sądzić z uwagi i szacunku, z jakim zostało przyjęte jego świadectwo.

Zadano mu dużo pytań. Niektóre odnosiły się do sprawy, inne zdawały się zupełnie niepotrzebne. Odpowiadał uprzejmie, z męskim spokojem, który posłużył do uspokojenia gorączki, wywołanej jego świadectwem dorożkarzy. Ale ponieważ jego świadectwo odnosiło się tylko do mniej ważnych rzeczy, nie było więc w tem nic dziwnego. Właściwe pytania zaczęły się, gdy przewodniczący z impetem, mającym może obudzić uwagę przysięgłych, a może pochodzącym z utrzymywanej dotąd dobrze niepewności, zapytał świadka, czy były duplikaty do klucza wchodowych drzwi domu jego ojca.

Młody człowiek głosem dziwnie zmienionym odpowiedział:

— Nie, klucz, którego używa nasz rządca, otwiera drzwi służbowe.

Sędzia uśmiechnął się uprzejmie.

— Więc nie ma podwójnego klucza? — powtórzył. — Zatem nie trudno panu będzie powiedzieć nam, gdzie podczas nieobecności ojca chowano klucz od głównego wejścia.

Może to było z mojej strony przywidzenie, ale zdawało mi się, że młody człowiek chwilkę się zawahał.

— Zwykle u mnie się znajdował.

— To pan go przechowywał?

Pytanie było nieco ironiczne. Widocznem było, że sędzia szybko brał górę nad jego niepokojem.

— A gdzie klucz znajdował się w dniu krytycznym? czy był u pana?

— Nie, panie.

Młody człowiek starał się być swobodnym, ale to mu z trudem przychodziło.

— Rano, tego dnia — powiedział — powierzyłem klucz bratu.

Nareszcie dowiedzieliśmy się czegoś pewnego, powiem nawet, ważnego. Głośne uwagi dały się słyszeć i trzeba było całej powagi sędziego, aby przeszkodzić głośnej manifestacyi.

Przez cały ten czas Franklin Van Burnam stał z głową wzniesioną dumnie. Oczy tylko wyrażały cierpienie, jakiego doznawał wskutek tych publicznych opinii. Nie odwrócił się w stronę pokoju, w którym, jak sądziliśmy, była jego rodzina, ale widocznem było, że myśli jego biegły nie bez strapienia w tę stronę. Sędzia przeciwnie, najmniejszego nie okazał wzruszenia, a śledztwo pokierował w ten sposób, aby dojść do jądra rzeczy i doprowadzić je do końca.

— Czy można wiedzieć — zapytał — gdzie się pan znajdował w chwili wręczania klucza bratu?

— Dałem mu go we wtorek rano w naszym kantorze; mówił, że zapewne będzie potrzebował wejść do domu przed przybyciem ojca naszego.

— Powiedział panu, jaki miał tam interes?

— Nie.

— Czy miał zwyczaj sam udawać się tam, podczas pobytu rodziny zagranicą?

— Nie.

— Czy pozostawił jakie rzeczy należące do niego, albo do jego żony, które chciał zabrać?

— Nie.

— A jednak chciał tam wejść?

— Właśnie o tem mi mówił.

— I wręczyłeś mu pan klucz nie pytając, jaki tam miał interes.

— Tak.

— Czy nie było to przeciwne pańskim zwyczajom? powinienem był powiedzieć pańskiemu zwykłemu postępowaniu?

— Być może, ale zwyczaje, któremi się kieruję w prowadzeniu interesów nie nadają się do stosunków z moim bratem. Prosił mnie o małą przysługę i tę mu oddałem. Musiałoby chodzić o rzecz daleko ważniejszą, aby mi przyszło na myśl badanie jego zamiarów.

— Jednak od pewnego czasu nie jesteś pan z bratem w dobrych stosunkach, przynajmniej tak się wydaje.

— Nie jesteśmy poróżnieni.

— Czy brat oddał panu klucz?

— Nie.

— Czy poznałbyś pan klucz, gdyby ci go pokazano?

— Poznałbym, gdyby mógł otworzyć główne drzwi naszego domu.

— Panie Van Burnam, przykro mi jest mówić o pańskich stosunkach rodzinnych, ale jeżeli nie jesteś pan z bratem poróżniony, to dlaczego od pewnego czasu tak rzadko się widujecie?

— Brat przebywał od dłuższego czasu w Connecticut, a ja mieszkam w Long-Branch. Zdaje się, że to powód dostateczny.

— Nie zupełnie. Wszak macie wspólne kantory w New-Yorku?

— Tak, kantory handlowe.

— I spotykacie się tam czasami?

— Tak, interesa wzywają nas chwilowo do New-Yorku i wtedy, bardzo naturalnie, widujemy się.

— I przy spotkaniu rozmawiacie panowie?

— Nie rozumiem pytania.

— Chcę mówić, czy rozmawiacie panowie o rzeczach nie tyczących się waszych interesów. Czy stosunki wasze są przyjazne? Czy ożywione są temi samemi uczuciami, jakie was łączyły, dajmy na to, trzy lata temu?

— Jesteśmy starsi, może więcej zamknięci w sobie.

— Ale pańskie uczucia pozostały niezmienione?

— Nie. Widzę dobrze, do czego zmierzają te pytania i prawdy ukrywać nie będę. Nie ma między nami, jak dawniej serdecznych stosunków, ale nie jesteśmy poróżnieni. Mam dla brata rzetelny szacunek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.